Chodź dziewczyno, nie pora umierać!

data aktualizacji: 2019.02.13 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



Pokazuje legitymację kombatancką. W niej stoi – Helena Majkowska, rocznik 26 jest członkiem korpusu weteranów walk o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. Mówi dumnie: – Jestem inwalidką wojenną I grupy, byłam więźniem obozu koncentracyjnego KL Stutthof, walczyłam w powstaniu. (fot. Anna Wójcik-Brzezińska)

– Bo ja twarda żyła jestem, nie poddaję się – powtarza. Helena Majkowska uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim. Przeżyła obóz Stutthof i marsz śmierci.

Jest jedną z tych, o których traktuje publikacja Muzeum Powstania Warszawskiego „Kobiety pistolety”.

– Wiele się proszę pani nie zmieniłam – jest wyraźnie rozbawiona. – Jak dostałam tę książeczkę, zaczęłam szukać koleżanek z Powstania Warszawskiego. Mój Boże, tylko trzy rozpoznałam, a tak… nie byłam w stanie. Te dziewczynki porobiły się jakieś tęgie, a może to ja jestem mniej spostrzegawcza – pani Helena jest wyraźnie rozbawiona, ale i zawstydzona swoją spontanicznością.

Do końca naszego spotkania nie będę w stanie przestać o tym myśleć – jak ona wygląda młodo, ma w sobie urok nastolatki.

– To były naprawdę fajne dziewuchy. Najmłodsza, która była z nami w powstaniu miała skończone 13

lat – opowiada. – Powstanie Warszawskie? Ja pani powiem, jak to było. Przez przypadek. Nie miałam piętnastu lat, jak poszłam do konspiracji. Jak zmarła mama, ciocia wysłała mnie ze Skierniewic do rodziny do Warszawy, tu też byłam w Armii Krajowej. Do konspiracji wprowadzane byłyśmy stopniowo, był pierwszy wprowadzający, kolejny…. Proszę mi wierzyć, do dziś nie wiem, jak naprawdę nazywają się ludzie, z którymi szłam na śmierć. Przechodziło się przez kolejne kręgów wtajemniczenia, aż doszło się do obozu koncentracyjnego, tu zasad nikt wcześniej nie znał.

Wyjmuje medale, nazbierało się trochę odznaczeń.

Czy kiedykolwiek miała poczucie zagrożenia?

– To wtedy nie było ważne, trzeba było strach przezwyciężyć i robić, co do ciebie należy. Że byłam młoda? Wszyscy byliśmy młodzi. Wtedy przyszło nam naprawdę szybko dojrzeć. Trzeba było bronić ojczyzny. Dziś, jakby trzeba było walczyć, poszłabym do konspiracji. **Człowiek jest nauczony wolności, ma ją w sobie.**

1 sierpnia 1944 roku złożyła przysięgę wojskową. W powstaniu pełniła funkcję sanitariuszki, jak i łączniczki.

– Niemcy rzucali bomby zapalające, które się rozrywały w piwnicach. Ludzie mieli popalone twarze, ręce. Żal było patrzeć. Pani sobie nie wyobraża, co znaczy karmić człowieka, któremu spłonęła twarz. Pracowałam w szpitalu Elżbietanek. Pracowałam wspólnie z dziewczyną, która nosiła pseudonim „Miła", ja byłam „Ela".

26 września dostały polecenie wycofania się kanałami na Mokotów.

– Pani sobie nie wyobraża, czym są kanały. Ciemność, woda po pas, trupy, szczury, gaz. Szliśmy wzdłuż ścian, trzymając się lin, pilnując cienia przed sobą, byle się nie zgubić. Co i rusz ktoś się zabijał, trupy pływały wokół, puchły. Nie chcieli się poddać Niemcom. Jak wyszłyśmy z kanału to wprost pod lufę Niemców. Klęczałyśmy mokre przez godzinę, może dwie. Mieli nas rozstrzelać. Przyszedł jakiś inny wojskowy. Kazał wstać i popędzili przed siebie – od Mokotowa, dalej w kierunku Pruszkowa.

Potem już był Stutthof. Apele – wieczór i rano.

W relacjach byłych więźniarek obozu koncentracyjnego Stutthof powtarza się jedno – wspomnienie wesz. Opisy cierpień, których niepodobna znieść. **Mówią o zabijaniu w osadzonych człowieczeństwa i zabijaniu wesz, które żywcem je pożerały. Helena Majka ze Skierniewic dodaje: – Były jak muchy.**

Duże, nieznośne, uciążliwe, nie do przegonienia?

– Nie potrafisz sobie ich wyobrazić, ja nie byłam w stanie na nie zobojętnieć – odpowiada.

Opowieść pani Heleny jest wstrząsającym wyznaniem. Ona sama w trakcie rozmowy przerywa, uśmiecha się, jakby próbowała słuchacza pocieszyć. Przyznaje – dopiero w ostatnich latach nauczyłam się o tym mówić.

Spisała wspomnienia na kilku kartach. Historycy namawiają do uszczegółowienia „zeznania".

– Pamiętam, jak kilkadziesiąt lat po wojnie pojechałam do Częstochowy. Koleżanka mnie namówiła. Pielgrzymi wchodzili na Jasną Górę, a ja nie mogłam powstrzymać płaczu, rozdzierało mnie w środku. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale musiałam odwracać wzrok. Coś w głowie kazało

przypomnieć sobie nasz wielki marsz śmierci, zimą 45 roku, kiedy bardzo chciałam umrzeć. Ci pielgrzymi przypomnieli mi ten marsz. Nigdy później nie odważyłam się witać maszerujących drogą.

> **Przed pozostaniem na śniegu powstrzymywała mnie tylko jedna myśl – przecież ja nie mam nazwiska, jestem numerem. 10198 – tak się wtedy nazywałam. Nie mogłam umrzeć jako numer, nade wszystko chciałam być człowiekiem.**

W Polsce zostało ich przy życiu garstka, podobno mniej niż 100 osób. Chodzi o byłych więźniów obozu koncentracyjnego Stutthof. Ginęli w piecach krematoryjnych, od chorób, wycieńczenia, z głodu, byli mordowani. 65 tysięcy ofiar.

Helena Majka trafiła do Stutthofu wprost z Powstania Warszawskiego.

Wśród jej wspomnień jest także to o Niemce, która nie pozwoliła jej umrzeć na śniegu. Wtedy kilkunastoletniej Helenie wydawało się, że była po siedemdziesiątce, ale równie dobrze ten upiór w szmatach mógł być młodą kobietą.

Helena w bydlęcym wagonie trafiła do tego piekła w 1944 roku.

Gdy wyszła z kanału na Mokotowie myślała, że nic gorszego się nie zdarzy, pierwsze chwile w obozie Stutthof pozwoliły zrozumieć czym jest prawdziwy horror. O tamtych dniach opowiada bez przymiotników, bez szczegółów, byle skończyć.

– W ostatnich latach tak zobojętniałam – zaczyna.

Powtarza, że pamięć już nie ta. Zastanawiam się, czy faktycznie nie pamięta, czy pamiętać nie chce.

– To wraca – przyznaje.

I to chyba jedyny moment naszego spotkania gdy pogodna twarz „twardej żyły” gęstnieje, znika z niej ciepły uśmiech.

Z bydlęcego wagonu zostały – dosłownie wysypane. SS-mani je tłukli. Po głowach, po całym ciele. W głowie niczym najgorszy ból wibrowało stałe, twarde – rauss! Miały powybijane zęby, sine plecy i podpuchnięte oczy.

– Nie pamiętam bólu. Dostałem pejczem w głowę. Czy bolało?… – starsza pani płynnie przechodzi do opowieści o wygodnym mieszkaniu w centrum Skierniewic, skąd ma 10 minut drogi do kościoła.

Barak więźniarek zbudowany był z cienkich, drewnianych ścian, dach uchylany, niczym nad psią budą i prycze. Trzy piętra konstrukcji, na których spały. Na każdym piętrze po trzy kobiety. Wymieniały się, każdej nocy inna spała w nogach pozostałych dwóch. Tak było uczciwiej.

– Pracowałyśmy. Do jedzenia była lura, buraki w łupinach, marchew w łupinach, rozgotowane na zupę. Obóz otoczony drutami pod napięciem. Niemcy z karabinami stali nad nami. Ja byłam w bloku 27, tuż obok bloku śmierci. Tam szły Żydówki, które już nigdy nie wróciły z baraków. Patrzyłyśmy natomiast, jak dzień w dzień wywożą stamtąd zwłoki na wózkach. Pełno trupów, góry powykręcanych ciał czekało na stosach na posprzątanie. Czekały na spalenie, leżeli tam, dosłownie, niczym chrust. Krematorium nie przestawało pracować. Swąd był nie do wytrzymania. Gnębiły nas choroby – tyfus plamisty, tyfus brzuszny, czyraki, malaria… Ratowało nas to, że w rewirze mieliśmy siostry i lekarzy z powstania. Choroba była tu wyrokiem śmierci. Gniliśmy żywcem.

Kawałek chleba, czy margaryny, potrafił ratować życie. Nauczyła się tam, czym jest szczęście.

– Marzyłam, by chociaż polizać plasterek margaryny. To było wtedy szczęściem.

Pani Helena wspomina ewakuację obozu.

– Wygnali nas na drogę, chorzy, nie zdolni do marszu, zostali, by skonać. Pragnęłam śmierci, chciałam zostać w jednej z tych zasp śniegu, jak inni, którzy nie wytrzymywali morderczej wędrówki. Przy życiu trzymała mnie jedna myśl – nie mam nazwiska, jestem numerem, nie mogę umrzeć bez nazwiska.

Ich pożywieniem był śnieg skradziony z drogi, gdy SS-man nie widział. W głowie cały czas grało – rauss, rauss.

Padali. Jeśli ktoś nie mógł się podnieść, zostawał na drodze. Wokół leżało pełno trupów.

– Po dwóch tygodniach był odpoczynek. Ludność kaszubska wiedziała, że idzie Stutthof, gotowali, chcieli nas pożywić. Niemcy wylewali kotły na drogę, bili tych którzy nad nami płakali.
Wyglądaliśmy jak upiory, nie jak ludzie. 10198 tak się wtedy nazywałam.

Jak już chciała upaść, jakaś stara Niemka, która też była więźniem politycznym łapała za rękę, mówiła, chodź dziewczyno, chodź, nie pora umierać! Idziemy.

Jak upadałaś, miałeś dwie minuty, by wstać, po tym czasie następowała egzekucja, strzał w tył głowy.

W Bolszewie, przed Gdańskiem, część więźniów umieszczono w baraku, dwa tygodnie bez apelów, sprawdzeń. Leżeli plackiem.

– Smród był okrutny. Gniliśmy. Z tego smrodu można było zemdleć. W ciągu dnia wietrzono, wynoszono nas na śnieg. Tu było gorzej, jak w obozie. Puchliśmy z głodu. Nikomu nie udało się uciec. Posiłek to kilka ziarnek kaszy – urywa kolejne zdania opowieści pani Helena. – Gdy było jasne, że idą Ruscy chcieli nas potopić. Przeżyliśmy.

Niemcy uciekli. Lekarze, którzy do nich przyszli przestrzegali, by nie jeść. Jedzenie, zwłaszcza to dobre, kaloryczne, zabijało.

– Dawali nam kaszę, nigdy w życiu nie piłam tak mocnej mięty, jak nam dawali. Wróciłam do życia, do domu. Ulica Mickiewicza w Skierniewicach, gdzie mieszkałam przed wojną nie była już taka sama. Warszawa była zburzona, co zostało zniszczyli Ruscy. Trzeba było żyć. Dopiero od niedawna można mówić o Powstaniu Warszawskim, wtedy, po wojnie można było zgnić za to w więzieniu, lub co gorsza… Stwardniałam. Teraz mam cel – 100 lat muszę skończyć!

Helena Majkowska znów się rozpromienia.

Pokazuje legitymację kombatancką. W niej stoi – Helena Majkowska, rocznik 26 jest członkiem korpusu weteranów walk o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. Mówi dumnie:

– Jestem inwalidką wojenną I grupy, byłam więźniem obozu koncentracyjnego KL Stutthof, walczyłam w Powstaniu Warszawskim, posiadam honorowy tytuł Weterana Walk o Wolność i

Niepodległość Ojczyzny. Mam następujące odznaczenia: Krzyż Armii Krajowej, Medal Zwycięstwa i Wolności 1945, Krzyż Oświęcimski, Krzyż Partyzancki, Warszawski Krzyż Powstańczy, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski – uśmiecha się serdecznie. – Musi pani wiedzieć, że ja twarda żyła jestem – powtarza.

Źródło: https://zyrardow.eglos.pl/aktualnosci/item/30846-chodz-dziewczyno-nie-pora-umierac